





TREŚĆ:

	Str.
Do naszych Czytelników	289
Czy wiesz, kim jest twój bliźni? — R. Rostworowski	291
„Cokolwiek rozwiążecie na ziemi...” — Rewelacje	292
Prawa porozumiewania się z zaświatem — Leon Denis	296
O nową syntezę Chrystusa — Wiktor Mirski	302
Komety i meteoryty (c. d.)	306
Co jest przyczyną bezbożności? — A. Januszkiewicz	310
Tajemnice stwarzania — A. P.	313
W jaki sposób powstała „Zmora”? — A. P.	315
Zioła lecznicze	316
Korespondencje	317
Obrazek z życia redakcji „Hejnału”	318
Kronika	319

Adres redakcji i administracji: **„HEJNAŁ”, Wisła, Śląsk Cieszyński**
(Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

★ Konto w P. K. O. 305.993. ★

Nadesłane pisma, książki i broszury.

„POUR LA VÉRITÉ”, Bulletin Mensuel du Cercle Spirite Familial et Privé —
64, rue Maraîchère, Bruxelles (Ixelles), Belgique.

„MERCURE DE FLANDRE” — Tribune de la Pensée Franco-Flamande (Redaction
204, rue Solférino, Lille).



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Pismo nasze „Hejnal”, wydawane regularnie w odstępach miesięcznych już zgoła trzy lata, zarówno jak i wydawnictwa nasze, utrzymywały się dotąd tylko dzięki ofiarności garstki współpracowników, którzy, kierowani jedynie chęcią niesienia duchowej pomocy swym bliźnim, poświęcali tej pracy nie tylko swoje siły i czas, ale wspomagali ją niejednokrotnie i pieniądze.

Do wydawania Hejnalu przystąpiliśmy świadomi powagi chwili, jakie obecnie przeżywa cała ludzkość. To też, by „Hejnal” mógł docierać do wszystkich warstw naszego społeczeństwa i by wszędzie mógł nieść zrozumienie, a co za tem idzie i spokojne, zwycięskie przetrwanie tych czasów ciężkich, a równocześnie tak ważnych i tak sprzyjających rozbudzeniu się duchowemu i zrobieniu wielkiego kroku naprzód w naszym rozwoju duchowym, staraliśmy się o taki dobór artykułów w „Hejnale”, by tam każdy mógł coś znaleźć dla siebie, by nas mógł rozumieć nie tylko uczony, ale i nasi bracia ciężko pracujący, czy to na roli, we fabryce, czy na kopalni.

I rzeczywiście, wśród tych trzech lat zjednał sobie „Hejnal” swoją pracę wielu czytelników i sympatyków wśród wszystkich warstw społeczeństwa, o czem świadczą liczne listy, napływające do redakcji nie tylko z kraju, ale i od rodaków naszych z Czechosłowacji, Francji, Niemiec, Ameryki, a nawet i Afryki.

Ale, by pokryć koszty, związane z wydawaniem takiego pisma, trzeba by jeszcze więcej abonentów i to takich, którzyby regularnie opłacali prenumeratę, a tymczasem cały szereg naszych odbiorców i to takich, o których wiemy, że mogą zapłacić, a których już niejednokrotnie upominaliśmy, zalega już dwa lata a nawet i dłużej nie tylko za „Hejnal”, ale i za zamówione i pobrane książki, tak, że ogólna suma zaległości za te trzy lata dochodzi do kilkunastu tysięcy złotych. Z drugiej znów strony niewielką ilość czytelników, którzy dotąd mogli regularnie uiścić należność za prenumeratę, niepominięnie okroili obecnie dzisiejsze ciężkie czasy bezrobocia. Coraz częściej przychodzą listy od czytelników, którzy pozbawieni możliwości zarobkowania nie są w stanie zapłacić nawet 50 groszy miesięcznie i proszą o prolongatę spłat należności, względnie o ich całkowite uchylenie, a równocześnie o dalsze przysyłanie miesięcznika, gdyż on jest dla nich jedynym źródłem, z którego czerpią siłę do przetrwania w spokoju i pokorze swoich cierpień i zmagani życiowych.

Cóż mamy zrobić z temi rzeszami czytelników? Wszak nie mamy prawa pozbawiać ich tego pokarmu duchowego, który, tłumacząc im przyczynę owych niepowodzeń i udręk tak fizycznych jak i psychicznych, pozwala im cierpieć w cichości i pokorze, dając im ukojenie w bólu.

Na mocnych podstawach duchowych stoi nasze wydawnictwo, lecz czyż gwoźli strasznej nędzy jednej części naszych Czytelników mamy pozostałych pozbawić tak cennych wskazówek na drodze życia?

Jest jedno jedyne wyjście, a zwie się ono miłosierdzie.

Do kogoż więc mamy apelować, jak nie do Was, Kochani, którzy jeszcze posiadacie możliwe warunki bytu w tej ziemskiej wędrówce?

Zwracamy się więc do Was wszystkich, którym sprawa dalszej egzystencji jedyne go pisma w Polsce z zakresu wiedzy duchowej, jakim jest „Hejnał“, leży na sercu, z gorącą prośbą o przyjsie nam ze swej strony z czynną pomocą i o przesyłanie na ręce naszej redakcji choćby skromnych ofiar, na umożliwienie nam prowadzenia dalej naszej pracy. My zaś ze swej strony, na żądanie ofiarodawców, chętnie prześlemy odwrotną pocztą równowartość w postaci książek naszego wydawnictwa. Ci zaś, którzyby z tego nie skorzystali, uwiecznieni będą w „Hejnale“ jako ofiarodawcy imiennie, o ile nie będzie wyraźnego zastrzeżenia, że sobie tego nie życzą. Uzyskany tą drogą Fundusz prasowy pokrywałby po pierwsze niedobór „Hejnału“, a powtóre, co nam bardzo leży na sercu, ułatwiłby nam wydanie szeregu poważnych dzieł z zakresu wiedzy duchowej (między innymi mamy gotowe do druku wszystkie niewydane jeszcze dzieła Denisa), przedewszystkiem zaś „Zmory“, jedynej w swoim rodzaju powieści okultystycznej, której początek drukowano już w „Odrodzeniu“ w r. 1927 i 1928, a na której wydanie nie mogliśmy dotychczas zdobyć środków. Nie chcąc dłużej zwlekać z wysłaniem w świat dzieła tak wartościowego, jakim jest „Zmora“, i mogącego tak rozjaśnić horyzont duchowy wielu, wielu Siostrom i Braciom naszym, którym ta książka dostanie się w ręce — przystępujemy do wydania jej, ufni, że odezwa niniejsza nie pozostanie bez echa i wśród Czytelników naszych znajdą się tacy, którzy podadzą nam pomocną rękę, nadsyłając większe czy mniejsze kwoty na Fundusz prasowy, bądź zakupując u nas w tym celu wspomniane książki.

Ale przedewszystkiem wołamy w tem miejscu do Was, kochani nasi dłużnicy! Bo wiedziecie, że gdybyście wszyscy zechcieli nam prześcić swoje zaległości, to nie tylko moglibyśmy przedewszystkiem spłacić znów naszych wierzycieli, ale także wydać conajmniej dwa większe dzieła z zakresu Wiedzy duchowej.

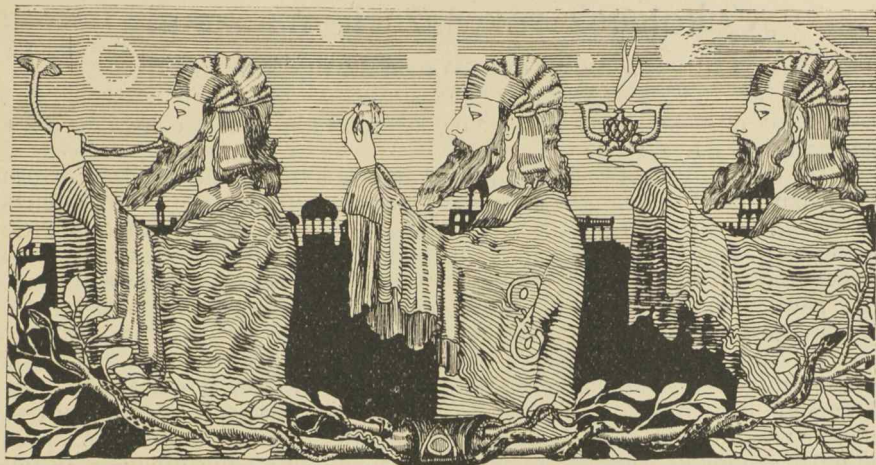
Czyż o zaległości te upomnieć się mamy sądownie? — Przypuszczamy, że sobie tego nie życzyście, a nam byłoby niezmiernie przykro.

Dużą pomocą dla Wydawnictwa byłoby także, gdyby Sz. Czytelnicy więcej uwagi zwrócili na rozpowszechnianie naszego miesięcznika i zjednywali nowych abonentów. W niektórych miejscowościach n. p. czyta 1 egzemplarz połowa mieszkańców wsi, a po przeczytaniu egzemplarz taki wysyła się jeszcze do znajomych do Ameryki. Bardzo nas cieszy, że aż tyle jest ochotnych do czytania, ale przypuszczamy, że wśród tylu ludzi mogłoby się znaleźć bodaj kilku, którzyby sobie mogli pozwolić na wydatek jednego złotego w miesiącu i zaprenumerować sobie „Hejnał“.

Ufni, że niniejsza odezwa znajdzie życzliwy odgłos i nie przejdzie bez echa w kołach przyjaciół i sympatyków „Hejnału“, grono naszych współpracowników zgóry już serdeczne składa dzięki — Bóg zapłać.

Wiśła, 1 października 1931.

REDAKCJA „HEJNAŁU“.



„HEJNAŁ“, Miesięcznik poświęcony wiedzy duchowej.

Rocznik III (1931)

Czy wiesz, kim jest twój bliźni ?

*Czy wiesz, kim jest twój bliźni: kobieta, czy dziecko,
Sługa, pan, współtowarzysz, pielgrzym we wszechświecie?
Czy wiesz już, czego żąda od ciebie, od brata,
Każda dusza — oziębła jeszcze lub skrzydlata?*

*Żąda, abyś jej dawał, dawał stokroć więcej,
Niż wie sama i żąda od wieków tysięcy.
Bo pragnie, ląknie zdrowiem zarazić się twojem,
Twem szczęściem, Twej miłości darem i pokojem...*

*A pragnie tego każdy, choćby był twym wrogiem,
Choćby zdradę jak Judasz knuł za domu progiem,
Lecz Ty, sługa sług wszystkich przebaczysz ofiarnie,
I kiedyś o owieczkę powiększysz o w c z a r n i ę...*

Józefów nad Wisłą.

Roman Rostworowski.

„Cokolwiek rozwiążecie na ziemi..”

REWELACJE Z GÓRNYCH SFER DUCHOWYCH.
(Podane za pośrednictwem jasnowidzącej A. P.)

„Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, rozwiązane będzie i na niebie“...

W symbolicznej tej mowie, jasnej, a jednak dla wielu, wielu niezrozumiałej, zwraca Chrystus uwagę uczniom i innym słuchaczom na to, że jeśli tu na ziemi spłacą krzywdy, wyrządzone bliżnim, jeśli wyrównają Karmę, nie będzie ona im przeszkadzała i w zaświecie, w duchowym niebie. Jeżeli wzajemnie wybaczą sobie, nie będą związani temi pasmami ciężkimi, przyciągającymi ich do ziemi po odłożeniu ciał.

Darować bliżnim swym krzywdy, wyrządzone sobie, czy inne grzechy wobec siebie popełnione, pod któremi ten i ów ugina się, darować je w imię Boże, z miłością, wykluczającą wszelką myśl odwetu — w ten sposób niweczyć można nieubłagane, choć sprawiedliwe wyroki Karmy i cierpienia, które ona z sobą niesie — w ten sposób rozwiązywać może pokrzywdzony pęta, wstrzymujące winowajców jego w powrocie do Boga, a także będące i dla niego hamulcem przy odrywaniu się od ziemi.

Karma jest sprawiedliwą, a w sprawiedliwości swej nieugiętą, niemilosierzną. Boć na takich zasadach ustanowioną została świadomość przez duchy, w niezupełnej świadomości złego odłączające się twórczością swoją od Boga.

Chrystus temi słowami: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, rozwiązaniem będzie i w niebie“, komu wybaczysz tu grzechy swoje, będą mu i tam darowane — temi symbolicznemi słowami o rozwiązywaniu grzechów dawał do zrozumienia, że jeśli w miłości jeden drugiemu daruje grzechy, wzajemnie przeciw sobie popełnione, to tem samem złamie wielkie prawo Karmy, niebacznie ongiś postawione na drodze powrotnej do Boga.

Bóg na nikim się nie mści — Karma, odwet jej sam w oznaczony czas przychodzi, no i karze, przynosząc różne cierpienia, rozdając je często najniespodziewaniej, w mierze starych przewinień. I tak bardzo często mocno już złagodzone są te ciosy przez te anioły stróże, które niejako pod kierunkiem Tego, który im powierzył klucze tajemnic niebios i ziemi, opiekują się ludźmi. Chrystus nie karze, a gdyby lud wzajemnie darował sobie krzywdy różne, to łaska Boska dopomoże i dopomaga do łamania, niweczenia karmicznych cieni, by się dalej za grzesznymi, a jednak już opamiętującymi się nie wlokły.

„Nie wybacz nam, nie daruj nam, zostaw nas samych, aż kiedyś sami wrócimy do Ciebie! Jeśli złe żyć będziemy, niechaj sami owoc tego zbieramy!“ Takie mniej więcej głosy zwrócone były przed zapadnięciem prawa Karmy do Ojca niebieskiego.

A teraz, jak klątwa, pokutuje przez długie, długie wieki przekonanie, że Bóg karze. By usuwać w duchach te cienie mylnej wiary, by wyrzucać je z myśli jak apostołów, tak i innych ludzi, zwracał

im dobry Chrystus uwagę, że od nich to samych zależy, by oni, czy bliźni ich, mieli wybaczone grzechy swoje.

Tak zw. łotr, który zawisł na krzyżu po prawicy Jezusa, posłużyć może za przykład, jak to zupełne, bez zastrzeżeń, wybaczenie winowajcom swoim usuwa ostatnie cienie, zamykające wędrowcy ziemskiemu drogę powrotną do Boga. Toteż Chrystus powiedział mu: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju“. Ten domniemany łotr, przez którego ręce popełnionych zostało tyle złych czynów, tyle zbrodni, widział na krzyżu jasno, że istotnymi ich sprawcami byli inni, posługujący się jego ciałem, gdy on się w chwilach zadumy duchem od tego ciała odłączał. W pokorze swej jednak czuł się sam tem niejako zbryzgany, toteż wołał do Jezusa: „O Panie, jam grzeszny, wspomnij na mnie, gdy wrócisz do Ojca Swego.“ Darował on tym nieszczęsnym, którzy używali jego ciała, krzywdząc jego rękami innych, a także i jego, a w dodatku potem chcąc przez samo ukrzyżowanie rzucić na niego ciężar swoich win i zmusić go do gniewu przeciw nim, by wskutek tego znów musiał wracać na ziemię i nie mógł pójść tam, gdzie duch jego wspinał się już za życia w ciele w chwilach odłączenia odeń. On nie skarżył się na krzyż: „O Panie, spójrz, co inni ze mnie uczynili. Niech spadnie na nich ciężar win tych, a ja, spraw, bym został uwolniony z cierpień, nie należących mi się, niechaj zdjęty zostanę z krzyża!“ Nie, ten domniemany łotr, choć widział, że cierpi nie z własnej winy, mówił w pokorze: „O Boże, jam grzeszny!“ Tak, bo przypominał sobie, jak wolnym był niegdyś, jak radośnie żył w jedności z Ojcem swym; wyczuwał Ojca tak blisko, przypominał sobie wszystkie radości ducha — ale przypominał sobie także, jak z własnej woli wymuszał od Niego możliwość oddalania się, stawiając pomiędzy sobą a Nim granice.

I oto zawisł na krzyżu przy powrocie do Ojca swego. Cierpieniami temi, jakie przechodził, zdejmował już w wielkiej mierze ciężar Karmy z winowajców, którzy grzeszyli byli za pośrednictwem jego ciała. Widział, że Bóg błogosławi dzieciom Swym, które pomagają bliźnim, cierpiąc za nich — miał naoczny, świetlany przykład na Chrystusie, który cierpiał niewinnie za ludzkość, toteż choć i jemu z boleści kurczyły się wszystkie mięśnie, wołał do ludu: „On ci jest niewinny!“ Boć ujrzał, jak straszny ciężar karmiczny zła, w którym ludzkość zagrzebywała się duchem, jak w ciemnym grobie — jak On ciężar ów z niej zdejmuje, by duch nie doznał jeszcze większej klęski za swoje winy.

„O, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Ojca Swego.“ Tak, bo Chrystus przyszedł wprost od Ojca, nie stawiając żadnej ściany pomiędzy Sobą a Ojcem ukochanym. A biednego łotra jeszcze trwożyło wspomnienie tej ściany, którą on niegdyś niebacznie postawił wobec Ojca, a chociaż jej już nie widział przed sobą, wracał mu w myślach jeszcze obraz jej z przeszłości i obawiał się, by się nie pojawiła, gdy powłokę jego cielesną zdejmą z krzyża. Dlatego prosił Jezusa „Wspomnij na mnie“, by tem wspomnieniem dobry Jezus podał mu rękę i ułatwił przejście przez tę pierwszą, ale i ostatnią granicę — boć żadna moc już go zmusić nie mogła do

ponownego powrotu na świat, gdyż wolną już miał drogę do Boga. Przez owo „wspomnij na mnie“ prosił Jezusa, by po odejściu od ciała natychmiast rozjaśniła się przed nim droga do Boga.

O, iluż tu na ziemi „rozwiązuje“, darowując grzechy bliźnim. Ludzie składają pozornie grzechy swoje przed — grzesznymi, którzy nieraz nie mogą unieść swoich własnych grzechów, nie mogą się z niemi uporać. Czyż może być wysłuchana taka prośba, jeśli ktoś jak złodziej złoży brudy swoje, sam nie wiedząc, gdzie i przed kim i wołając: „Wspomnij na mnie, Panie i daj mi rozgrzeszenie!“

Iluż to już ludzi „rozgrzeszonych“, ileż to już grzechów „wybaczonych“, a ileż to nieszczęścia na ziemi! Skąd przypyływają na ludzkość te ciężkie różne ciosy, skąd bierze się zło, skoro miało już być wyrównane, darowane?

Ileż to myśli kłębi się nad ludzkością, błędnych myśli wielu ludzi: „Wiara moja, Panie, w Ciebie, jest najprawdziwsza.“ Pewni są, że wnikną do Królestwa niebieskiego, wierząc i czyniąc tak, jak ich uczono. Lecz czyż mają siłę wypełniać te czyny dobre, do jakich są nawoływani? Nie, często nie mają siły — i grzechy mnożą się. Boć i ci, co nawoływują do lepszego życia, są sami grzesznymi, a w błędzie swoim, że jest w ich mocy rozwiązywać i darowywać bliźnim grzechy, grzeszą przeciw Duchowi Świętemu.

Wszak słów, na które się oni powołują, użył Chrystus w odniesieniu do wszystkich słuchaczy, nie do jednego tylko Piotra. **Odnoszą się one do wszystkich żyjących na ziemi: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, rozwiązaniem będzie i w niebie“, komu darujesz grzechy na ziemi (popelnione wobec ciebie), będą mu i tam darowane...**

Ludzie w codziennem życiu są z sobą związani. A czyż, jeśli ty skrzywdzisz bliźniego twego i on cierpi wskutek czynu twej złej woli, czyż wyspowiadanie się twoje z czynu złego przyniesie wyrównanie skrzywdzonemu? O, niejeden nastawia sobie węzełków przed ścianą karmiczną, tak, że niemi zasuwa sobie niemal zupełnie drogę do powrotu. Te węzły i węzełki grzechów niby już rozwiązanych nieraz jeszcze większym ciężarem spadają na barki wasze.

Ten ma prawo darowania wam grzechów, czy krzywd, kogoście skrzywdzili — a gdy on wam daruje i miłość zapanuje między wami, rozwiązaniem zostanie prawo Karmy.

Piotr zrozumiał słowa Pana — lecz gdy duch jego odłączał się w zadumie od swej powłoki cielesnej, przystępował ku niej kusiciel, ten sam, który kusił Jezusa; owładał on ciałem Piotra i przemawiał lub usiłował przemawiać do Chrystusa i do otoczenia przez usta Piotra. Piotr zrozumiał Mistrza i postanawiał w duchu, że będzie przestrzegał tego boskiego życzenia i że będzie ludzkości duchem pomagał w łamaniu prawa Karmy. To nie podobało się szatanowi, który stał na straży prawa Karmy, grzesząc jeszcze na jego podstawie przez całe tysiąclecia i starając się obciążać coraz nowymi długami wszystkich, kto tylko się zjawi na ziemi. To też nie do Piotra odezwał się Chrystus: „Odejdź ode mnie, szatanie!“), gdy ten przez usta Piotra głosem łagodnym zaczął przemawiać podstęp-

*) Marek VIII. 33 (Przyp. red.).

nie do Mistrza: „Ratuj się, o Panie, nie pozwól, aby Cię ukrzyżowano.“ O, bo wiedział, że ofiarą tą przekreśli On wiele planów piekieł i ludzkość ze złego wybawi tak, by odnalazła powrotną drogę do Boga. Nie Piotr wyrzekł te słowa i nie do niego odnosiła się odpowiedź Chrystusa: „Odejdź ode mnie szatanie!“ Lecz uczniowie nie widzieli złego ducha, ukrytego w ciele Piotra, słyszeli tylko jego słowa, głosem Piotra wymawiane. Więc z ust do ust podawali sobie, jak to Chrystus przemawiał do Piotra.

Chrystus, widząc ducha Piotra, składającego w zadumie szlachetnej radosne ślubowanie Bogu, że chce Mu pozostać wiernym i ratować nieszczęsnych braci na ziemi, powiedział do niego: **„Ty jesteś Piotr“** — a kładąc rękę Swą na jego serce, w którym płonął płomień jasnej miłości i wiary w ośrodku ducha, powiedział: **„A to jest skała“** — to w symbolicznem ujęciu: **wiara, mocna jak skała — „a na tej skale zbuduję Kościół Swój i bramy piekieł go nie przemogą.“**

Słowa te odnoszą się do przyszłości, do czasów, które właśnie nadchodzą. Gdy ludzkość, spłacając swą Karmę, kuszona przez szatana wic się będzie w udręce ciała i bólu ducha, cierpiąc w nieświadomości swej, wówczas Piotr wszystko, co niezrozumianem zostało przez ludzkość, owe powiedzenia symboliczne Jezusa — boć szatan stawał blisko nawet Syna Bożego i zatykał Jego słuchaczom uszy, mącił myśli — wszystko, co lud pominie i co przekreślonem zostanie w Jego nauce, zgarnie Piotr i gdy przyjdzie chwila obiecana, o której powiedział Chrystus do uczniów: „Przyślę wam Pocieszyciela“ — w owej chwili nadejścia Nowej Ery pośpieszy Piotr wraz z rzeszą niebiańskich duchów na pomoc ludzkości i zbuduje Kościół wiary nowej, a jednak tak dawnej, bo wraz z pierwszym tchnieniem życia przez Boga danej wszystkim dzieciom Jego. Przyjdzie Piotr, by zbudzić tę wiarę, uśpioną w duchu każdego, a wówczas ci, u których coraz silniej odzywać się zaczyna dobra wola oraz tęsknota za Ojcem, poznają ten Kościół prawdziwy i naukę zbawczą i błogosławioną, która z Boga samego płynie, a Chrystus nam ją objawił i której siła ożywcza otacza i podtrzymuje ludzkość po wszystkie czasy.

W Nowej Erze z rozwojem dobrej woli u ludzkości otwierane będą jej tajemnice i kto będzie miał uszy do słyszenia, usłyszy, a kto oczy, by widział, ujrzy.

Słyszeli apostołowie słowa Pana i Mistrza swego i innym opowiadali — i słyszeć je będą ludzie na ziemi, bo Bóg tchnieniem Swojem pozwoli na zbliżenie się aniołów stróżów ku ludzkości, by zrozumiała Ducha Świętego.

Ta skała, to wielka, czysta, jasno płonąca w świadomości wiara, a ten Kościół, którego bramy piekielne nie przemogą, to nauka Chrystusa i siła, w niej zawarta, to świadomość wielka, która w dobrej woli i pragnieniu zrozumienia Chrystusa otwierać będzie przed każdym szerokie przestworza, ten wielki Kościół Boży, z miliardami świec wielkich i pięknych, światów wirujących w bezkresnej wieczności.

I niechaj w sercu, w którem zapłonąć ma wiara u każdego na ziemi, niechaj w tem sercu z najszlachetniejszych czynów i myśli będzie ołtarz zbudowany dla wielkiej świątyni i dla Boga w przybytkach Jego.

I niech nauka Chrystusa będzie tem Ciałem Boga, przyjętem w ducha waszego — nie we wnętrzości wasze, które robak roztoczy. I niech ten Bóg dobry nie będzie w głębiach ducha waszego ukryty, ale niech się ujawnia w życiu waszem na ziemi, w czynach i myślach waszych.

LEON DENIS.

Prawa porozumiewania się z zaświatem.

Wiemy, że wszystko drga i promieniuje we wszechświecie, bo wszystko jest życiem, siłą, światłem. Przyroda w swych najdrobniejszych atomach przeniknięta jest energją nieskończoną, źródłem wszystkich zjawisk. Tak samo każdy duch, wolny, czy wcielony, odpowiednio do swego rozwoju i czystości, posiada promieniowania coraz szybsze, jaśniejsze, potężniejsze.

Prawo przyciągania i przystosowywania rządzi wszystkiemi rzeczami i wibracje, przyciągające podobne sobie wibracje, zbliżają i łączą serca, dusze, myśli.

Żądze nasze i przewrotne pragnienia stwarzają dokoła nas niezdrową atmosferę fluidyczną, sprzyjającą działaniu wpływów tego samego rodzaju; wysokie zaś dążenia przyciągają wibracje potężne, promieniowanie sfer wyższych.

Taka jest zasada ewolucji; polega ona na zdolności przyswajania sobie tajemniczych sił przyrody, aby wznosić się z ich pomocą i wstępować stopień za stopniem do przyczyny przyczyn, do niewyczerpanego źródła, z którego wypływa całe życie.

Drabina wstępna zawiera plany kolejnie coraz wyższe; na każdym z nich istoty są obdarzone jednakowym stanem wibracyjnym, podobnemi sposobami postrzegania, które pozwalają rozpoznawać się im wzajemnie; istoty planów wyższych pozostają dla nich niewidzialnemi wskutek szybszego stanu wibracyjnego i subtelniejszych, doskonalszych warunków istnienia. Tak właśnie się dzieje z duchami w ich stosunkach wzajemnych i z nami względem nich. Ale podobnie, jak pole widzenia ludzkiego można rozszerzyć zapomocą narzędzi optycznych, tak samo sumę wibracji można zmniejszyć lub zwiększyć, aby otrzymać stan pośredni, gdzie złączą się, tworząc pewien stosunek, sposoby istnienia dwu planów odrębnych. Aby skomunikować się z nami, duch będzie musiał zmniejszyć natężenie swych wibracji, a jednocześnie przyspieszyć i nasze. Człowiek może w tem dopomóc wolą; punkt przez niego wówczas osiągnięty stanowi zdolność medjumiczną.

Wiemy, że medjumizm w większości zastosowań jest zdolnością, jaką posiadają niektóre osobniki do wyzwolenia się z powłoki cie-

lesnej w różnych stopniach i zwiększenia przez to wibracyj psychicznych. Ze swojej strony duch, wyzwolony przez śmierć, obleka się materją subtelną, by zmniejszyć promieniowanie własne i doстроить się do stanu wibracyjnego medjum.

Konieczne są tutaj cyfry wyjaśniające. Przypuśćmy, za przykładem niektórych uczonych, że normalne wibracje mózgu ludzkiego dochodzą do 1000 na sekundę. W stanie transu lub wyzwolenia powłoka fluidyczna medjum drga silniej i promieniowanie jego dosięga cyfry 1.500 na sekundę. Jeżeli duch wolny w przestrzeni wibruje na sekundę 2.000 razy, będzie mu łatwo przez materjalizację częściową zmniejszyć tę liczbę do 1.500. Odtąd dwa te organizmy wibrują zgodnie, stosunek może być nawiązany. Komunikat ducha będzie uchwycony i powtórzony przez medjum w transie.

To zharmonizowanie się fal wibracyjnych nadaje niekiedy zjawiskom wcieleń niezwykle wyrazistość i dokładność.

W innych stanach medjumizmu myśl ducha może również skomunikować się przez odpowiednie wibracje, chociaż mniej silne od wibracyj powyższych.

* * *

W człowieku inteligencja pozostaje w ścisłym związku z rozwojem mózgu; jedno bez drugiego nie występuje. W miarę, jak człowiek posuwa się w rozwoju od najbardziej dzikiego do najbardziej cywilizowanego, czoło się zwiększa a czaszka rozszerza jednocześnie z rozkwitem inteligencji. Kiedy rozwój zewnętrzny osiągnął swego apogeum, myśl zwiększa władzę wewnętrzną mózgu, mnożąc linie i bruzdy. Rysuje ona niezliczone zakręty, pręgi, wznosi guzy. Czyni z mózgu świat cudowny i skomplikowany od tego stopnia, że badania tego organu, drgającego jeszcze wrażeniami życia przerwanego, stanowi dla fizjologa najbardziej pochłaniające widowisko.

Mamy w tem dowód, że myśl urabia i kształtuje mózg, że jest z nim w ścisłym związku. Mózg jest dla niej cudownem narzędziem, niby klawiaturą, na której wygrywa harmonję inteligencji i uczucia. W jaki sposób jednak odbywa się ta działalność na materję mózgową? Przez ruch. Myśl odciska na cząsteczkach mózgu swój ruch wibracyjny o różnem natężeniu. Widzieliśmy, że wszystko w przyrodzie polega na wibracjach, dostrzegalnych o tyle, o ile są w harmonji z naszym własnym organizmem, a straconych dla naszej świadomości, o ile są zbyt szybkie lub zbyt powolne. Nasza władza widzenia i słyszenia jest bardzo ograniczona; za temi jednak granicami siły natury wibrują z zawrotną prędkością, chociaż my tego nie dostrzegamy.

Otóż, jak dźwięk i światło, tak samo uczucia i myśli wyrażają się w wibracjach, rozchodzących się w przestrzeni z różną siłą. Myśli złe i nienawistne, tklive wezwania miłości, skargi nieszczęśliwych, wybuchy entuzjazmu, płyną w przestrzeń, opowiadając wszystkim historję każdego i historję ludzkości. Wibracje mózgów myślących, ludzi i duchów, spotykają się i krzyżują w nieskończoności, nigdy jednak nie zatracają się w sobie. Dokoła nas, wszędzie, w całej

atmosferze, płyną, jak rzeki bez końca, prądy idei, potoki myśli, uwrażliwiając osobniki czule; stają się też często przyczyną zamętu i pomyłek podczas objawów.

Mówimy: ludzi i duchów. W istocie, to co mózg ludzki wydziela w formie wibracji, mózg fluidyczny ducha wypromieniowuje w formie fal świetlnych, wibrujących według szerszego i potężniejszego rytmu, bo cząsteczki fluidyczne bardziej delikatne i podatne od atomów mózgu fluidycznego łatwiej ulegają działaniu woli.

Jednakowoż te mózgi, duchowe i ludzkie, posiadają te same władze. Ale kiedy w naszym mózgu śmiertelnym potęgi te drzemia, lub wibrują słabo, u duchów dosięgają one maksimum energii. Porównanie ułatwi nam zrozumienie tego zjawiska.

Porównanie to znajduje Ch. Drawborn*) w tafli lodowej, gdzie są utajone wszystkie potencje, zapewniające spójność kryształów, z jakich się lód składa. Poddając tafłę działaniu ciepła, wyzwalamy te siły, które będą wzrastały i przejawiały wszystkie ukryte w nim energie. Mózg nasz będzie podobny do tafli lodu, który wibruje słabo pod działaniem ciepła, mózg ducha będzie tą parą, która stała się niewidzialną, bo wibruje i promieniuje zbyt szybko, aby podpaść pod nasze zmysły.

Różnica stanów komplikuje się jeszcze przez różnorodność odczuwania. Dusze i mózg, pod wpływem uczuć doznawanych, od spokoju badań naukowych, do burz namiętności, wibrują według różnych prędkości. Harmonja wytworzy się między niemi dopiero po wyrównaniu się fal wibrujących, jak to się dzieje z jednakowymi diapazonami lub z płytkami telefonu. Mózg o słabych i powolnych pobudkach nie może zharmonizować się z mózgiem, którego atomy ożywia ruch graniczący z zawrotem.

W komunikatach spirytystycznych trudność polega właśnie na uzgodnieniu różnych myśli i wibracji. Całe prawo zjawisk opiera się na kombinacji sił psychicznych i myśli medjum i jego otoczenia z jednej strony, a duchami z drugiej. Przyjazne warunki są wtedy, gdy medjum i otoczenie stanowią grupę harmonijną, to znaczy, myślą i wibrują unisono. Przeciwnie, gdy myśli i siły promieniujące są różne, tłumią się nawzajem i przeszkadzają sobie. Medjum pośród tych sprzecznych prądów czuje się niedobrze, często jest jak sparaliżowane, unicestwione. Trzebaby potężnej woli okultystycznej, aby wywołać jakikolwiek objaw.

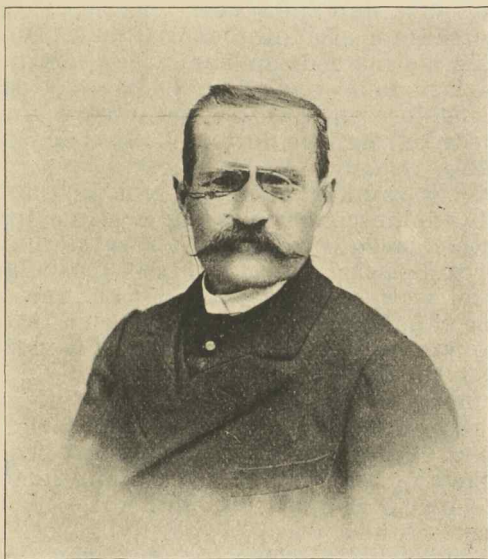
Kiedy harmonja jest zupełna pomiędzy siłami wydzielanymi przez obecnych, kiedy myśli zdążają do tego samego celu, inna znów trudność się nasuwa. Ten związek sił i myśli może wystarczyć do wywołania objawów fizycznych, a nawet intelektualnych, które przedwczesnem będzie przypisywać wmieszaniu się osobistości niewidzialnych. Dlatego ostrożność i rozum nakazują przypuścić to wmieszanie się dopiero po stwierdzeniu go faktami ścisłymi.

★ ★ ★

*) Prof. Ch. Drawborn, The Science of the Communication.

Wiele osób dziwi się i waha wobec pierwszych trudności, napotkanych przy usiłowaniu skomunikowania się z duchami. Zastanawia się, dlaczego wmieszanie się duchów jest tak rzadkie, tak mało przekonywujące, dlaczego ludzkość cała nie jest oswojona z tak doniosłym faktem?

Inni, czyniąc poszukiwania, otrzymują dowody wystarczające i zostają przekonani. Jednak zarzucają jeszcze, że ich ukochani z przestrzeni, krewni i przyjaciele zmarli pomimo gorących pragnień i wezwań ponawianych nigdy nie zaznaczyli niczem swej obecności,



Leon Denis.

a to niepowodzenie zostawia w nich cień wątpliwości przykrej. Uczucie takie zaznacza sam Flammarion w jednej ze swych prac.

Każdy badacz oświecony zda sobie łatwo sprawę z takich zawodów. Pragnienie wasze skomunikowania się z jakimś duchem i podobne pragnienie u niego jeszcze nie wystarczają. Trzeba innych warunków, określonych prawem vibracji. Bez harmonji vibracyj nie może być wymiany myśli.

Wasz niewidzialny przyjaciel słyszy wasze wezwania i stara się odpowiedzieć. Wie jednak, że do skomunikowania się trzeba, żeby wasz mózg fizyczny i jego fluidyczny wibrowały zgodnie.

Tu jest pierwsza trudność. Myśl jego rozwija się zbyt szybko, abyście mogli ją dostrzec. Pierwszem jego staraniem będzie sprowadzenie vibracyj do ruchu powolniejszego. Do tego niezbędna jest dłuższa, lub krótsza wprawa, a szansa powodzenia zależy od zdol-

ności i doświadczenia operatora. Jeżeli chybi, skomunikowanie się bezpośrednio stanie się niemożliwe i będzie on musiał zawierzyć swe posłannictwo duchowi zręczniejszemu i potężniejszemu. Zdarza się to często. Sądźcie, że otrzymujecie myśli wprost od waszego przyjaciela, tymczasem przechodzą one za pośrednictwem innego ducha. Stąd wynikają pewne niedokładności, budzące w was niepokój, chociaż całość przedstawia wszelkie cechy autentyczne.

W przypadku, gdy wasz przyjaciel z tamtego świata posiada zdolności niezbędne, musi jeszcze mieć medjum, którego mózg przez ruchy vibracyjne będzie zdolny szarmonizować się z jego mózgiem. Różnice jednak między mózgami są tak wielkie, jak między głosami lub twarzami; tożsamość absolutna nie istnieje. Duch będzie więc musiał zadowolnić się narzędziem najmniej nieodpowiedniem do tego celu. Znalazłszy takie narzędzie, będzie się starał rozwijać w nim zdolności odbiorcze. Może mu się udać w małym przeciągu czasu, niekiedy jednak miesiące, lata są konieczne, aby doprowadzić medjum do żądanej wrażliwości.

Albo znowuż, wy sami możecie być tem medjum. Jeżeli macie świadomość tych zdolności, jeżeli poddajecie się działaniu ducha, dojdziecie bezwątpienia do celu. Na to trzeba cierpliwości, wytrwania, ciągłości i regularności wysiłków. Czy posiadacie te zalety? Czy potęgą waszej woli zawsze będzie równa, zawsze naprężona? Jeśli działacie niejednostajnie, dzisiaj z zapałem, jutro słabo, tak że vibracje waszego mózgu wahają się znacznie, nie możecie się dziwić, jeżeli i rezultaty będą różne, albo i nijakie.

Zdarzyć się może, że czując się niezdolnym do zwiększenia vibracji waszego mózgu podczas czuwania, przyjaciel wasz przybiegnie się do transu. Wówczas wasze ciało fluidyczne wyzwała się, vibracje jego wzrastają, zaczynacie wyrażać myśli tego ducha. Ale po obudzeniu nie macie żadnego wspomnienia i dopiero od innych dowiecie się, o tem, co usta wasze wygłosiły.

Wszystkie te zjawiska rządzone są przez prawa nieugięte; jakkolwiek są wasze zdolności, pragnienia, jeśli nie czynicie zadość tym prawom, wasi krewni, przyjaciele, całe legjony niewidzialnych napróżno działałyby na was.

Czasem jednak spotkacie na drodze waszej, niby przypadkiem, ludzi obcych, kobiety lub mężczyzn. Nie wiedzą oni nic o tych sprawach. Znajomość tamtego świata jest dla nich pustą literą; posiadają przecież organizm, wibrujący harmonijnie z myślą waszych bliskich, brata, czy matki i przez nich możecie się porozumieć ze swoimi.

Jako przykład mogę przytoczyć fakt następujący:

Ojciec mój, zmarły przed laty piętnastu, nie mógł nigdy dać znać o sobie wespół tego kółka, którego pracą przez długi czas kierowałem, przez żadne medjum, kolejno udział biorące. Zaledwie jedno z nich mogło go dojrzeć jako nikły cień. Straciłem już wszelką nadzieję porozumienia się z nim, kiedy jednego wieczoru, będąc w Marsylii z pożegnaniem u zaprzyjaźnionej rodziny, spotkałem tam pewną damę, która po rocznej nieobecności przyszła do tych państwa

WIKTOR MIRSKI.

O nową syntezę Chrystusa.

„...A kto mnie miłuje, będzie go
też miłować Ojciec mój; i ja go mi-
łować będę, i objawię mu siebie sa-
mego. (Ew. Jana XIV. 21.)

Żyjemy w czasach wielkiego kryzysu duchowego. Krytyka ludzka wciągnęła w orbitę swych dociekań wszystko to, co w ciągu długich stuleci wypracował i wywalczył sobie umysł ludzki w mozolnej pracy, długich dociekaniach, co — zdawałoby się — nabrało cech wiecznej trwałości, co stało się fundamentem wiedzy i kultury naszego globu. Swoboda i niezależność krytyki są wielkim hasłem dnia dzisiejszego i dumą ludzkości. Ta walka o „nowe wartości“ nie cofa się przed żadną gałęzią ludzkiej pracy duchowej, obejmując nietylko wiedzę przyrodniczą, ale i nauki humanistyczne, literaturę, sztukę, — podstawy i fundament całokształtu naszej kultury. Zarzuca się im jałowy biurokracizm, pedanterję, tępotę, nieużyteczność. Człowiek współczesny woła o bezpośredniość odczucia, o uznanie indywidualności pojmowania, o radykalne wymięcenie kurzu i brudu, nagromadzonego wiekową ludzką małostkowością i krótkowzrocznością, wszędzie tam, gdzie panuje piękno i prawda.

Cóż dziwnego, że przy takiej intensywności i rozległości tego pędu do „przewartościowania wszelkich wartości“, wciągnięto w jego obręb religję i teologję? Były to przecież bodaj że najżywotniejsze, najdonioślejsze problematy, skupione tu w tych dziedzinach, dostępne — jak dawniej sądzono — jedynie skostniałym, pedantycznym „fachowcom“, z uporem unikającym wszelkiego tchnienia wolności, z przerażeniem zatykającym sobie uszy przed każdym mocniejszym brzękiem rozrywanych kajdan martwych systemów, bezdusznego dogmatyzmu. Życie, wiecznie zmienne, nie dające się wtłoczyć w ciasne ramy teorii, okazało się silniejsze, niż system, niż dogmat. Już Rudolf Eucken, niemiecki filozof, laureat Nobla, akcentuje doniosłość życia przed myślą. Wychodzi on od przyjęcia ponadsubiektywnego, wyższego świata duchowego i prowadzi w wyniku do przyjęcia duchowej, boskiej rzeczywistości, wnioskującej w życie naszej duszy, o ile przyswajamy ją sobie wolnym czynem, pracując w ten sposób równolegle z dalszym rozwojem „uniwersalnego życia osobistego“ lub „kosmicznego ja“, które jako wyższe nad świat, beczasowa, boska moc, rozwija się w ziemskim życiu duchowym. Gdy wychodzimy z takiego założenia, nie chodzi nam już jedynie o myśl, lecz przedewszystkiem o życie. A chociaż widzi on w chrześcijaństwie najwyższy stopień religji, nie spodziewa się po kościołach chrześcijańskich pogłębienia jej, ani zrozumienia.

Mówiliśmy poprzednio o teologii, jako odrębnej gałęzi filozofji religji. Nasuwa się tu jednakże pewna wątpliwość: czy teologia może być uważaną za naukę w ścisłym tego słowa znaczeniu? Od każdej bowiem nauki żąda się przedewszystkiem, by nie była skrę-

powaną żadnymi apriorycznymi przesłankami, wytyczonemi przed czemkolwiek, danem z doświadczenia lub analizy, wokół których — ostrożnie by je przypadkowo nie naruszyć — gromadzą się dopiero szczegóły, zagadnienia i problematy. Czyż to możnaby nazwać nauką? A taką jest wszelka teologia, nie tylko rzymsko-katolicka, ale i innych wyznań, choć tu może w mniejszej mierze. Pocóż więc na wysokich koturnach, z teatralnym patosem biadać nad „profanacją“ teologii, nad tem, że człowiek współczesny większą wartość przypisuje pytaniu: jak żyć, co czynić, by osiągnąć istotny swój cel, do którego dąży w nieustannej ewolucji — niż: w co należy wierzyć „pod utratą wiecznego zbawienia“(!), czy Bóg w danym wypadku mógł ale nie chciał, czy chciał lecz nie śmiał i t. p. kwestje. Zapominają tacy teolodzy, że wszelkie nasze pojęcie Boga i jego wyrażenie pozostaje z konieczności tylko symbolem, czemś wielce niedoskonałym, ulegającym ciągłym zmianom, zależnie od stopnia osobistego rozwoju, a nie czemś, w co należy bezwzględnie wierzyć, ślepą i fanatyczną wiarą, tak niezgodną z pojęciem człowieka wolnego, dążącego do prawdziwej, osobistej „wiedzy“, do poznania, zdobytego własną pracą, własnym wysiłkiem. Wiara jest wprawdzie zawsze potrzebną i jeśli chcielibyśmy usunąć ją zupełnie, nie byłoby mowy o nauczaniu, o postępie; każdy bowiem z osobna musiałby zdobywać od samego początku doświadczenie i wiedzę, zbiorowy wysiłek i ciągłość ewolucji byłyby niemożliwe. Lecz wiara taka musi być poprzedzona słusznem przeświadczeniem, iż wtedy tylko mogę wierzyć, jeśli chcę, a jeśli wyda się mi coś niemożliwem do przyjęcia, mogę w każdej chwili sam się przekonać o słuszności czy niesłuszności tego, co do wierzenia mi podano. Lecz wiara w bezwzględną nieomyślność jakiegokolwiek osoby lub grupy, której twierdzenia nie śmia ulec dyskusji, gdyż wszelkie wątplenie grozi wiecznem potępieniem(!) — jest jaskrawym absurdem, tem bardziej, jeśli życie codzienne tych „nieomyślnych rozdawców wiecznej szczęśliwości“ stoi w jaskrawem przeciwieństwie do wszelkich ogólnoludzkich wymogów etyki i moralności!

Bowiem, jak mówi Dr. A. Dinter („Das Geistchristentum“, styczeń 1930) „królestwo Boże jest kwitnącym ogrodem, a nie zakurzona kartoteką teologicznych systemów; jest żywym życiem, a nie gabinetem figur woskowych; jest religją, a nie teologją. Religja jest praktycznem życiem w Bogu, teologja czczą i prózną spekulacją. Religja jest urodzajnem drzewem, „przynoszącem owoce“, teologja suchym pnem.“

Rewizji krytycznej nie uległy jedynie tylko pojęcia ogólne, lecz zwrócono się i do rzeczy bardziej określonych, bardziej wyrazistych. Ulubionym tematem były i są po dziś dzień postacie historyczne. Coraz to częściej pojawiają się nowe syntezy wielkich osobistości, bądź to myślicieli, bądź działaczy praktycznych — oświetlające zebrany materiał z nowego, oryginalnego punktu widzenia. Autor stara się przeniknąć na podstawie źródeł, własnego doświadczenia i indywidualnego wyczucia psychicznego niejako do duszy danej jednostki i stąd odbywa drogę powrotną. Z tej syntezy wychodząc,

wraca znów do szczegółów, do źródeł i sądów potocznych, lecz już patrzy na nie z innego, głębszego punktu widzenia i tłumaczy je w myśl wewnętrznej odrębności, w myśl duchowej indywidualności jednostki, której one dotyczą. Odgrywa tu już wielką rolę nie tylko intelekt, lecz głównie intuicja i psychiczna wnikliwość autora.

O takie dotarcie do „nagiej duszy“ najwznioślejszej postaci, najbardziej fascynującej jednostki całej historii — t. j. Jezusa, skromnego i cichego nauczyciela z Nazaretu, — pokusiło się wielu wybitnych i genialnych niejednokrotnie myślicieli i poetów. I czy powiodły się te próby? Trzeba przyznać, że — nie! Postać ta tak dalece przerasta wszystko to, co ludzkie i nam bliskie, że każda próba ogarnięcia całości Jego jestestwa z konieczności kończy się fiaskiem. Bowiem nie tędy droga do zrozumienia istoty Chrystusa! Nie intelekt, nie analiza psychologiczna są kluczem do zrozumienia prawdziwego Chrystusa, ale czyn i mistyczne, choć rzeczywiste i realne współżycie z Nim. Tą drogą prawdziwego „naśladownictwa Chrystusa“ musimy kroczyć, jeśli chcemy, by ziściły się w nas jego obietnice. Nie pomoże tu żaden systemat, żadna teoria; — może ona niejednokrotnie mieć znaczenie pomocnicze, lecz nigdy nie wolno jej rościć pretensji do jedynego, nienaruszalnego sposobu „poznania Chrystusa“. Tak jak poetę nie stwarza jeszcze gruntowne i wszechstronne studjum estetyki, psychologii, gramatyki i stylistyki, tak prawdziwego ucznia Chrystusowego nie czyni godnym naśladowcą swego mistrza znajomość — choćby najgruntowniejsza — teologii, krytyki Pisma Świętego, czy sumienne przestrzeganie drobnostkowych przepisów liturgicznych i artykułów wiary.

Tymczasem Kościół katolicki twierdzi, iż on jedyny otwiera niebios a i decyduje o wszystkim, co tyczy się Chrystusa; on jedyny uważa się za kompetentnego do objaśnienia i tłumaczenia Jego nauki! Lecz przypatrzmy się, co Kościół ten zrobił z tej przedziwnej, niepojętej Istności! Młłego, bojaźliwego „syna niebios“.

To też nic dziwnego, że ponury agnostycyzm, trywjalna obojętność na zło lub dobro, prawdę lub fałsz i publiczne lekceważenie prawdziwej religii stały się charakterystyczną cechą naszego wieku. Kościół żyje z ludzi, lecz nie dla ludzi. Wśród społeczeństwa krytycznego, uprzejmego, obojętnego, płytko dowcipnego lub absolutnie prozaicznego, chłodnego w uczuciu i logicznego w rozumowaniu, sceptycznego co do cnoty i entuzjazmu, piękno religii nie znajduje silnego wyrazu nawet u tych, którzy są ustanowieni dla jego pielęgnowania i głoszenia. To też nic dziwnego, że dzieje rozwoju umysłowego niejednego z nas wyrażają bunt prostego i zdrowego rozsądku przeciw brutalnej teologii, mocą której prostacze jednostki odwołują się do tępej wyobraźni.

Dawno już, dawno temu prosta dziecięca wiara piszącego te słowa została zachwiana podczas kazania o odkupieniu, którego słuchał, mając 13 lub 14 lat. Gdy schodził po schodach kościoła, odczuł nagły protest przeciw temu, co słyszał, i pomyślał wtedy, że kaznodzieja ten przedstawiał Boga, jak człowieka, który zabił syna w braku innego sposobu wywarcia na nim swej zemsty; że zaś wiedział,

że człowiek zostałby za to ukarany śmiercią przez powieszenie, nie widział zupełnej racji domagania się czci dla takiej istoty i nazwania go „dobrym, wszechmocnym Ojcem“.

I cóż dziwnego, że w takich warunkach rozpanoszyło się nie tylko zwątpienie intelektualne, ale i moralne, a więc wszystkie odcinienie nieszczerości, hipokryzji i duchowej obojętności. Lecz widać, że i dawniej nie było lepiej, jeśli Swedenborg wyraża się w ten sposób: „Kościół dziś opiera się na opinii, nie na postępowaniu własnem. Ten, kto wierzy inaczej, niż Kościół naucza, wykluczony jest z jego społeczności, a charakter jego zniesławiony; lecz ten, kto kradnie (o ile nie czyni tego jawnie), kłamie, zdradza i cudzołoży, otrzymuje miano chrześcijanina, o ile uczęszcza do kościoła i mówi pobożnie.“ („Prawdziwa Wiara Chrześcijańska“ § 182).

Jedynie może pocieszającym objawem jest to, że coraz częściej odzywają się głosy o nowe pojęcia istoty religii, o nową syntezę Chrystusa, o ważności czynu przed wszelką spekulacją umysłową. Takim to „głosem wołającego“ był u nas — by wymienić choćby tylko najwybitniejsze nazwiska — Słowacki, Krasiński, Mickiewicz, Towiański, a wśród nowszych Miciński, Kasprówic i inni. Głosów takich nie brak i u współczesnych, choćby n. p. Staff, Jankowski lub Grossek-Korycka, w swych niestety tak niedocenianych „Medytacjach“.

Również dla Zegadłowicza, tego natchnionego piewcy Beskidów, jest Chrystus „najwyższą kreacją człowieczą współczesności“, ów Chrystus wiecznie zmartwychwstający w godzinę wiosny, Chrystus-Miłość, Chrystus-Radość. Jakże różni się jego pojęcie Chrystusa od pojęcia dawniejszego, gdzie Chrystus był cierpieniem, nieustającą walką z szatanem, który zwycięża na tym padole łez, groźną, ponurą,omal że średniowieczną wizją biczowników. Dla Zegadłowicza jest Chrystus tym, który głosi pokój ludziom dobrej woli. Jest to ten Chrystus seraficzny, do którego przylgnął całem sercem św. Franciszek z Assyżu; jest to Chrystus, który wziął na siebie postać przydrożnego świątka, wyrzezanego ciężką ręką wiejskiego artysty, okryty kurzem gościńca w skwar letni, szarugą jesiennego deszczu, lub lodowatą sreżogą zimy. Taki Chrystus schodzi pomiędzy prostaczków, staje wśród powsinogów beskidzkich: druciarzy, szklarzy, sadowników, świątkarzy, twórców przydrożnych figur, kamieniołuków.

Oby jak najrychlej każdy z nas doszedł do zupełnej, doskonałej syntezy Chrystusa w sobie samym, tego Chrystusa, który swem 3-letniem życiem wśród nas objawił nam radosną wiedzę, że Ojciec jego jest i naszym Ojcem, że nieśmiertelność nie jest czczem tylko słowem, że ci, którzy mają miłość, ufność i wolę kroczenia jego śladami, mogą stać się uczestnikami niebios, poprzez śmierć i zmartwychwstanie! Oby w nas samych Chrystus ponownie zmartwychwstał, by odtąd, poprzez wszelkie zło i niedoskonałość odezwał się w duszach naszych wielki hymn radości: „Chrystus żyje!... Drogi z ziemi do niebios stoją znów otworem“!

Człowiek i wszechświat.

(Inspiracje.)

Ciąg dalszy.

Komety i meteoryty.

Zło planetarne, zagrażające Ziemi.

Wiele milionów lat temu rozbiła się wielka planeta, którą ongiś zwano **Servila**.

Z planety tej duchy, ubrane w ciało ludzkie tak, jak my, z nieco tylko odmiennymi prawami życia, przez siebie stworzonymi, chciały w swojej kulturze rozumowej, hardą, złą wolą przesyconej, wyeliminować zupełnie jakikolwiek wpływ Boga.

Planeta ta zaczęła niebawem trząść się i miotać w swoim pasie drogi mlecznej. I powstawały na niej często wielkie kataklizmy.

Najgorszy wpływ różnych planet nie był jeszcze tak zły, by łączyć się z tą planetą i podtrzymywać ją w jej nierównym biegu. Aż wysunęła się ze swej orbity jako błędna wielka kometa ze swymi czterema pierścieniami i zaczęła ocierać się o magnetyczną siłę innych planet. Była jednak odrzucana i jako piłka miotana. Zło zamykało się w niej samej i wywoływało burzycielsko-niszczycielską robotę.

Rozum i sztuczna inteligencja istot, wówczas żyjących na tej planecie, nie wystarczały na uchronienie się przed złem. Bezradni i źli wsłuchiwali się w straszliwy pomruk ziemi swej, a planeta, będąc przedziurawiona wulkaniczną siłą, zaczęła rozsypywać się.

I tak, jak tonący i żdźbła się chwytą, tak i te duchy, odłączywszy się od sparzonych swoich ciał, fizycznych i astralnych, kurczowo chwytają się siłą woli miotających się mniejszych i większych meteorytów swej ziemi, bojąc się niebytu, boć wszelkie swoje istnienie poza obrębem ziemi przekreślali mieszkańcy Servili słowem: „tam nic niema“, (to jest po śmierci ich ciała) i według tego żyli na ziemi. To też bali się tej „próżni“, bali się przestrzeni i wraz z meteorytami mniejszymi czy większymi wielu ich zostało rzuconych na poszczególne planety i na ziemię naszą.

Największe cmentarzysko meteorytów, w których duchy są ujarzmione, znajduje się na Saturnie. Gdyby można skonstruować taki reflektor, żeby móc przez niego obserwować powierzchnię Saturna, to widzianoby większe i mniejsze meteoryty, powbijane w ziemię jego i sterczące na powierzchni jak nagrobki cmentarne.

I tam czekać będą nowych wstrząsów Saturna, ale wstrząsy te także są silnie związane z ich własnym „ja“, skrępowanym twardym kamieniem.

Przy innej meteoretyczno-magnetycznej burzy, która nikomu nie będzie palić ciała, oświetlane będą blaskiem łaski Nieba te nagrobki cmentarne i w tem świetle nieszczęsne duchy upiorne wi-

dzieć będą nicość swoją w złości i według tego, jak i ile ich zapragnie miłości, tak też z siebie strząsać będą ciężką powiekę kamienną.

I na naszej ziemi tkwią obce meteoryty i leżą kamienie, przybierające nieraz kształty ludzkie tak, jak dziwna roślina, wyrastająca w pobliżu miejsc, gdzie stały szubienice (nazwa rośliny *Mandragora*). O tych kamieniach z duchami, ujarzmionemi w nich bądź to przez siebie samych, bądź przez innych, było już coś niecoś wspomniane w Hejnale (Rocznik II, str. 139) jak to po ukrzyżowaniu Chrystusa, gdy wstąpił do piekieł, ziemia trząść się zaczęła, wśród ciemnych jak noc chmur gęsto spadały błyskawice, a skały i groby się otwierały.

Trzęsły się stare nagrobki, w których duchy były ujarzmione i wiele z nich zostało uwolnionych przez zbudzenie dobrej woli w sobie i zdanie się na wolę wyższą.

W pozostałych meteorytach i satelitach owej planety unoszą się duchy, które nie opadły na ziemię i nie zostały ujarzmione wraz z meteorytami.

Cieniem swoim powodują plamy na słońcu i w tej samej niemal chwili, kiedy wywołują owe plamy, obserwowane z naszej ziemi, w tym momencie są w większej łączności z mieszkańcami naszej planety, złą wolą i Karmą obarczonymi.

Wywołują one tem na ziemi gwałtowniejsze odruchy różnych katastrof, kataklizmów, a nawet wojen i chorób, często przyczyniając się do tego, że ciężar winnych i na mniej winnych się wali.

Chociaż nie są to mieszkańcy naszej planety, ale zła wola ze wszystkiemi złemi przymiotami ze złą wolą naszych mieszkańców ich łączy.

Czasem większy meteoryt ożyje, zapłonie duchem w niego wcielonym i jako groźne — memento mori — zabłyśnie, zwiastując wojnę czy rewolucję.

Nieraz pisano o tem w różnych historjach wszystkich czasów, że przed tą a tą wojną czy większem nieszczęściem na ziemi zjawiała się ruchliwa kometa.

Ułamki z tego niegdyś wielkiego świata stanowią obecnie mgławicę większych lub mniejszych meteorytów-satelitów, które posuwają się starym szlakiem, siejąc wokoło piaskiem kamieni i komet.

Gdyby mgławica tych meteorytów z owej rozbitej planety wraz z duchami na nich ujarzmionemi opadła na księżyc, to te ostatnie zniweczyłyby w wielkiej mierze resztki dobrego wpływu, jakim on jeszcze rozporządza w stosunku do globu naszego.

Kto miał możność obserwować przez astronomiczną lunetę powierzchnię księżyca, to zaiste dziwne wrażenie wywarły na nim olbrzymie leje-kratery, rozsiane niemal po całym księżycu. Przy pogodnym błękiecie, kiedy chmury nie zasłaniają księżyca, można dojrzeć jasny blask światła, rozlewający się na jego powierzchni, lecz cały księżyc, obserwowany przez lunetę astronomiczną, przedstawia zimną piękność martwoty.

Wszystko na nim jak skamieniałe, a on sam jak djamentowa

bryła, warstwą srebra oblana, błyszczy, mając powierzchnię oświetloną światłem innych ciał niebieskich, przedewszystkiem słońca. Martwe bogactwo księżyca martwem tylko być może dla istot ucieleśnionych, które nie mogą osiągnąć skarbów od ziemi oddalonych, ale magnetyczno-magiczna siła księżyca jest w wielkiej łączności nie tylko ze światem mineralnym i roślinnym naszej ziemi, ale wielki wpływ wywiera na ciało astralne i komórki fizyczne człowieka, wpływ przedewszystkiem natury erotycznej.

Do kulminacyjnego punktu w swoim wyładowaniu magnetycznem dochodzi podczas pełni.

Dla istot, broniących się dobrą wolą przeciw tego rodzaju różnym orgjom, przeciwstawiających złemu wpływowi księżyca swoją magnetyczną siłę w łączności z dobrymi wpływami planet, dla nich owo rozfalowane morze igraszek zmysłowych nie stanowi niebezpieczeństwa. Lecz czuwać, czuwać muszą, by dobrą wolą i koncentracją na jawie czy we śnie uciszały burzę, która niebezpiecznem kołysaniem niby pieszczotliwych fal namiętności każdego niemal usiłuje ukołysać, zarówno ludzi na ziemi, jak i przyziemne istoty w zaświecie. Ale jeżeli ktoś potrafi uciszyć rozhukane fale i w samym sobie i siłę tę zwrócić ku brzegom, a przy pryskaniu tych fal o brzegi dać się im skraplać, by kąpać się w haustach tych wód, spadających na jego głowę, to przez przekształcenie tych sił, wiążących ludzi w okowy, osłabiających ich na ciele i na duchu, może rość w potężnej sile zdrowej koncentracji, przekształcając owe wpływy w dobry płaszcz, niejako czwarte fluidarne ciało z małych, zgłębionych, lejkowatych komórek, do których spadają tysiączne promienie magnetyczne dobrych wpływów z każdej planety.

Djamentowe radjo księżyca staje się nieszkodliwem dla człowieka i przyziemnego ducha, jeżeli umie sam nad sobą zapanować i w dobrej orjentacji wulkaniczne siły różnych żądź, przypływających i drżemiących w jego własnem hardem „ja“ przekształcić na wyższą inteligencję duchową.

I jakże rozpoznać działanie tych sił? Jakżeż poznać i chronić się przed ich niszczącym wpływem? Wszak księżyc, zwłaszcza w pełni, chociażby był za chmurami ukryty, działa swoją siłą, to jest dopomaga działaniu duchowi, świadomie siłami jego operującym.

Ileż to baśni i legend powstało na tle księżycowych nocy! Przy pełni księżyca czarownice unoszą się na miotłach na sabbath. Oto ludzie złej woli, kobiety czy mężczyźni, wtajemniczeni w czarną magję, a mający zdolności medjalne, lunatyczne, na chmurach własnej teleplazmy unoszą się duchem w rzadkiej powłoce ciała astralnego w miejsca różnych magicznych orgij i uczt.

Wtajemniczeni dobrej woli, otoczeni fluidem białej magji, jak skrzydłami duchów opiekuńczych, mogą również w tym czasie — pokonawszy rozhukane morze chociażby już tylko prądów magnetyczno-fosforycznych i przesunawszy się przez nie duchem czy myślą — mogą w tych chwilach przenieść się w najspokojniejsze i najpiękniejsze krainy, gdzie panuje miłość i dobroć i w radosnej, bo-

skiej ekstazie, pijąc to wino z winnej macicy matki twórczości, zasilać ducha swego na chłodne wędrówki życia ziemskiego.

Jest to wchłanianie w ducha promieni słonecznych boskiego życia, by silnym stać się na chłód ziemskiego życia, gdzie na każdym kroku spotkać można zimną, hardą wolę człowieka, czy odcieleśnionego już ducha.

Mowa o ludziach ze zdolnościami medjalnymi — lecz księżyc na wszystkich wywiera wpływ słabszy lub silniejszy. Ileż tu powstało idylli miłosnych na tle nocy!

Sila grawitacji zła, promieniująca z księżyca, ciągnie powoli lecz stale meteoryty z rozbitej Servili na ów nieszczęsny glob. I tak już podziurawiona powierzchnia tego satelity w dwójnasób została by wówczas zniweczona. Od dobrej woli ludzi na ziemi zależeć będzie, by i ona w przyszłości nie poszła śladem tego ongiś wspańiałego świata.

Zło bowiem na ziemi nastwarzane zbyt silnie wiąże magnetycznie ziemię z księżycem. W przyszłości łączność taka mogłaby być dla ziemi naszej zgubną.

Z chwilą bowiem pojawienia się owej katastrofy planetarnej na księżycu i na ziemię począłby spadać grad wielkich meteorytów, a olbrzymie burze magnetyczne uczyniłyby spustoszenie na naszej ziemi, powodując przy tem wybuchy wulkanów, zmianę ciśnienia barometrycznego, silne wahania osi ziemskiej, co przyczyniłoby się do nowego potopu i strasznych cyklonów. Pomijając już to samo, że nowe warunki magnetyczne stworzyłyby nową faunę i florę na ziemi, część jej rozsypałaby się na meteoryty, unosząc ze sobą wiele duchów, nie chcących uznać woli Bożej, w międzyplanetarne krainy na całe tysiące i miliony lat, gdzie zbłąkane duchy na zaginionych meteorytach tu i ówdzie świeciłyby jako komety, ostrzegając w ten sposób inne duchy przed wszelkiem złem, wypływającym z hardości i pychy swego „ja“.

Jeśli jednak mieszkańcy ziemi potrafią się ustrzec od złego wpływu księżyca i owej rozbitej planety, jeśli przeważy w nich dobra wola, to przyszłość jej nie przedstawia się tak fatalnie. Bo ziemia długo jeszcze mogłaby istnieć, póki każdy bezpiecznie nie wyrównałby tu swoich długów i póki nie nastąpiłoby dla każdego mieszkańca radosne wniebowstąpienie.

I tak ma ziemia dość swego własnego zła. Po wojnie światowej wali się Karma nowym ciężarem, boć wojna ta stworzyła ogromne chmury grzechu, a jeszcze przed nią ludzkość bardzo była obciążona starami grzechami. Więc gdy już własne zło mieszkańców ziemi tak silnie na nich naciska, powinna ludzkość dążyć do opamiętywania się i nie dopuścić do tego, by niewidzialne zło jeszcze innych Mocy miało się połączyć z przekleństwem tego świata, co mogłoby doprowadzić do takiej samej katastrofy, jakiej niegdyś uległ wspaniały, wielki glob Servili. Bo wówczas wielu mieszkańców i naszej ziemi poszybowałoby, jako zbłąkane komety i ogniste meteoryty na całe tysiąc- i milionlecia w dalekie przestworza, by błądzić tak w udręce własnego zła.

Tyle własnej Karmy, jaką ziemia jest otoczona przez ludzkość, już wystarczy na zatapianie szerokich kontynentów ziemi, na częste i wielkie wybuchy wulkaniczne, wybuchy zaraźliwych chorób, głodu i rewolucji, oraz różnych innych nieszczęść na ziemi.

Z pomocą śpieszą jednakże dobre duchy, a zmniejszenie nieszczęść, wiszących nad ziemią, będzie zależało od dobrej woli ze strony mieszkańców ziemi.

Złe duchy, segregując wielki dorobek zła ludzkiego, zakreśliły sobie na obecny okres czasu szeroki plan działania. Postanowiły mianowicie wywoływać rewolucje w każdym kątku świata, gdzie tylko większa grupa ludzi się znajduje, — a przy tej sposobności rozszerzać zaraźliwe choroby, przedewszystkiem zaś głód.

Plan straszny, lecz ile już zostało przekreślone przez opiekunów ludzkości — któż to ujrzy? kto w to uwierzy?

Z pośród wielkiej masy zła, zagrażającego ludzkości, dopuszczono niewielką tylko jego ilość i to klęski tego rodzaju, by pobudzić ludzkość do opamiętania i do obrony przed dalszem, gorszym złem.

Podsuniętym został na miejsce gorszych katastrof głód, związany z bezrobociem, aby narody każdy sam zajął się przede wszystkim swoim krajem, niosąc pomoc zgłodniałym, szukając jakiejś rady na tę klęskę, a przy owej przymusowej trosce o nieszczęśliwych by zapominał bodaj trochę o nienawiści politycznej i stałej chęci odwetu za jakieś krzywdy.

Czyż jednakże wszystkie te plagi powstrzymać zdołają bodaj we większej części nienawiści wzajemne, które ściągnąć mogą sto-kroć gorsze zło?

A ludy proszą w różnych językach jednego i tego samego Ojca: „Boże, zmiłuj się nad nami!” Sami jednakże nie mają ludzie miłosierdzia nawet dla siebie, obarczając się grzechem. C. d. n.

ANTONI JANUSZKIEWICZ (sędzia em.).

Co jest przyczyną bezbożności.

Moje własne myśli.

Doszukując się przyczyn, wywołujących bezbożność, jaka najjaskrawiej przejawia się dzisiaj w Rosji Sowieckiej, zmuszeni jesteśmy, chcąc sumiennie zbadać tę dziedzinę, sięgnąć do faktów z historii rozwoju ludzkości i jej religijnego kultu.

Na drodze tych badań nie trzeba w dzisiejszych czasach zatrzymywać się długo nad pytaniem, co to jest Bóg i czy wogóle On istnieje, i co to jest religja, bowiem pytania te wszechstronnie już są rozjaśnione. W zaraniu swego istnienia człowiek zrazu bezwiednie, później intuicją odczuwał obecność siły wyższej — Boga. Co się tyczy słowa „religja“, to wrodzone człowiekowi uczucie także jest ogólnie znane, a cechy tego wyrażenia dawno określone. Tu zauważymy tylko, że nauka urzędowa albo zachowywała wymowne milczenie wobec przyczyn niewiary, albo rozjaśnienie ich wstydliwie przekazywała

na ręce nieokrzesanych, lecz przebiegłych specjalistów: „uczonych w Piśmie i kapłanów“, którzy naturalnie załatwiali się ze sprawą zupełnie swobodnie, bez kontroli, zgodnie ze swą etyką i stosownie do poziomu swego rozwoju umysłowego i duchowego.

Zatem, zbadawszy przyczyny, wywołujące bezbożność i bezstronnie oceniwszy wszystkie spotkane na tej drodze fakty, wypada stwierdzić, że zasadniczą przyczyną niewiary w Boga było zawsze i wszędzie kłamstwo ze strony tych grup ludzi, które umiały pochwycić w swoje ręce przywilej poszukiwania Boga, zgłębienia Jego istoty, Jego potęgi, siły, upodobań, życzeń i t. p.



Antoni Januszkiewicz.

Już od czasów zamierzchłych i dalej, poprzez całą historję ludzkości, dostrzegamy kolejne powstawanie grup, składających się z samolubnych a sprytnych jednostek, zespolonych na gruncie dorobienia się i wyzysku kieszeni i lepszych uczuć bliźniego, oraz przywłaszczających sobie całą władzę nad duchem ciemnego brata.

Spotykamy niegodne, a nawet wstrętne i obrzydliwe fakty czczenia i ubóstwiania węzów, ptaków, zwierząt oraz różnego rodzaju i stopnia bałwanów, wyrabianych przez kapłanów z drzewa, kamienia lub metalu. Widzimy składanie tym bogom przeróżnych ofiar, nawet ludzkich, przekupstwa, zaklęcia, okadzania tych bogów i t. d. Wszystko to uprawiała i spełniała wyłącznie taka sama kasta, zowiąca siebie kapłanami; ci współubiegali się w wyszukaniu najwięcej ciemnego, otumanionego i drżącego przed okrutnymi bogami ludu, aby go wyzyskać.

W różnych czasach i wśród różnych narodów pojawiały się wysoce moralne, uduchowione i silne jednostki, jak Kryszna, Budda, Zoroaster, Mojżesz i inni, które usiłowały wyrwać ciemny tłum z kleszczy chciwego kapłaństwa, wpoić nieświadomym braciom pojęcie jedyne Boga i skierować ich na właściwą drogę, ale na nieść szczęście wysiłki ich rozбивały się o bierność natury ludzkiej, a „duchowienstwo“, żonglując sztucznie skleconymi dogmatami i formułkami, paczyło prostą i jasną prawdę, narzucało swoją doktrynę, która zostawiała wolne pole niskim celom i samowoli pożądlivej kasty, a ciemnemu tłumowi dawała zadowolenie niewybrednych upodobań.

I w miarę tego, jak tłum wierzących w dogmaty dojrzewał, a doktryny kapłańskie bankrutowały, rozbudzeni duchowo, pojawiający cały nonsens śmiesznych dogmatów i sztuczek, opuszczali kapłanów, przechodząc w szeregi niewierzących i zaprzeczających nietylko dogmaty i obrzędy, ale nie przyznających nawet istnienia samego Boga.

Tak samo stało się z Wielką Nauką Chrystusa, który objawił światu Prawdziwego i Jedyne Boga — Ducha i prawdziwą drogę do zbawienia ludzkości.

Dopóki żył na ziemi Chrystus i Jego istotni Apostołowie, szerzyła się po świecie czysta Jego nauka; zaledwie jednak znikli oni z widowni cielesnych dostrzeżeń ludzkości, chciwe i obłudne kapłaństwo znów pochwyliło w swe ręce władzę nad duszą człowieka, fałszując pojęcie Boga i stosunek człowieka do Stwórcy.

Czyliż nie widzimy (patrz artykuł p. t. „Chrystus a cztery Ewangelje“, umieszczony w „Hejnale“ na str. 226—230, zeszyt 8 1931 r.), jak kapłaństwo i uczeni w Piśmie usiłują podporządkować Ewangelię swoim upodobaniom i korzyściom materialnym? Czyliż nie widzimy, jak kapłaństwo oraz uczeni w Piśmie nie tylko nie wyrzekają się swych dochodowych placówek, lecz przeciwnie, chwytają się ich z całą uporczywością? Czy ustało w naszych czasach bałwochwalstwo i przekupstwo najrozmaitszych bożków i świętych? Czy w naszym XX stuleciu genjusz człowieka ma prawo do wolności sumienia i do zwracania się bez pośredników samoistnie do Boga-Ducha z modlitwą o zbawienie? Czyli św. Inkwizycja, caraty, ostatnia wojna wszechświatowa, błogosławiona przez kapłaństwo, nie stoją w jaskrawej sprzeczności z nauką Ewangelji? Czy jawny handel sakramentami, „odpustami“, relikwiami ustał dzisiaj; czy nie wystawia się na publiczną sprzedaż niezliczonych posągów-bożków i obrazów „cudownych“, „świętych“, stworzonych grzeszną ręką ludzką i następnie „poświęcanych“? Czyli wytrawne żonglerstwo fałszem i obłudą w rzeczach wiary, kultu, dogmatów, obrzędów i formułek nie doprowadziło w ostatecznym rezultacie 160-miljonowego narodu rosyjskiego do bezbożności i zaprzeczenia Boga?

Sądzę, że i powyższych pytań wystarczy, aby z ręką na sercu odpowiedzieć, że: zasadniczą przyczyną bezbożności jest kłamstwo.

A. P.

Tajemnice stwarzania.

(Ciąg dalszy).

W chwilach, kiedy nie dochodzi do zapłodnienia pomimo złączenia się kobiety i mężczyzny, siły magnetyczne, wyrzucane niejako z organizmu wraz z nasieniem, otaczają oboje. Magnetyzmów, wyrzucony poza nawias komórek cielesnych, stanowi niejako magnetyczną teleplazmę oprócz widzialnej cieczy wyrzuconego nasienia. Ta magnetyczna teleplazma jest po największej części najlepszym pożywieniem i podporą do życia dla duchów demonicznych. Bo o ile dwoje ludzi łączy się wyraźnie tylko dla zmysłowej rozkoszy, a to w dziedzinie najniższych instynktów i uczuć zwierzęcych, to swoją siłą magnetyczną w chwili owego użycia nie tylko stwarzają potworne larwy, ale dają także impuls do większego jeszcze zła ciemnym duchom.

Ludzkość nie zdaje sobie sprawy, ile demonów żywi swoim ciałem, a to właśnie w momentach takiego złego użycia. Widzę w świecie astralnym duchy potwornej grubości, cała postać ich drży obrzydliwą namiętnością. Ich śmiech jest tak sadystyczny i jest w nim coś tak strasznego, że gdyby nie było możliwe szybko od nich się oddalić, gdy się pomiędzy nie zabłąka, to i tam duch mógłby, że się tak wyrażę, zwarjować pomiędzy niemi. Takie nieszcześliwe duchy możnaby nazwać szatanami. Części płciowe astralne stanowią nieraz połowę ich olbrzymiego ciała astralnego. Wampiryzują i drażnią niemi wielu, dla których bóstwem jest tylko miłość zmysłowa, którzy są jakby skrepowani w aurze myśli z tem złączonych, mając przy każdej sposobności pełne usta zmysłowych myśli i dwuznaczników.

Czciciele szatana... Ileż razy każą tańczyć młodej, pięknej dziewczynie, czy kobiecie przed magicznie postawionym ołtarzem, wpatrując się w nią, przeszywając niejako wzrokiem wszystkie członki ciała dziewczyny. Przez oczy czcicieli szatana patrzą te demoniczne duchy chciwie na swoją ofiarę. A gdy zwykle po takim tańcu nastaje zgwałcenie owej kobiety przez przypatrujących się jej, to te niewidzialne demony nie zaspokajają się współludziałem w gwałcie, zostawiając tę część uczty swoim sługom, to jest tym ludziom — ale potem pod naporem swej sugestji każą corychlej ranić, kłuć komórki cielesne, lub nawet zabić ofiarę, by pod wpływem ciepłoty magnetycznej jej krwi używać zmysłowych magicznych rozkoszy, przekształcając o ile możności każdą odrobinę magnetyzmu w ogień rozkoszy i oślizgłej teleplazmy, w której tarzają się i kąpią z groźnym rykiem rozkoszy zwierzęcej. Bo to dla nich najwyższy szczyt rozkoszy i siły.

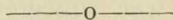
Drażnienie lub pobudzanie do onanizowania się czy to odpowiednio zestawionemi snami, czy jakimiś przygodami na jawie — to wszystko robota niskich duchów mniej lub więcej demonicznych.

Im spokojniejsze i idealniejsze osobniki na ziemi łączą się wzajemnie, tem mniej przystępu mają do nich siły demoniczne. A często dobre duchy, te anioły-stróże, tam, gdzie w małżeństwie niema potomstwa z różnych przyczyn, tam dobre duchy, chociaż ze smutkiem, przekształcają, o ile jest w ich mocy, twory, powstałe w czasie takiego stosunku. Nieraz widzę, jak unoszą mglistą teleplazmę od dwojga ludzi, których miłość złączyła; unoszą ją ponad sferę zmysłowego myślenia, do której mają przystęp niskie duchy, pragnące użycia, unoszą daleko z aury tych dwojga kochających się, jeśli ci wyraźnie przechylają się na szalę dobrej woli i wiary w Boga. Unoszą ich teleplazmę magnetyczną, ich niejako cząstkę astralnego ciała, wyrzuconą poza obręb własny i tworzą z nich mniejsze czy większe światki uczuć, zostawiając je aż na czas większego rozbudzenia się duchowego tych dwojga, by sami kiedyś przekształcali, chociażby już w dalszych życiach, te stworzone przez siebie światy uczuć. O tych światach uczuć, jak one przyplývają z powrotem i jak działają, opowiem w innem miejscu.

Kiedy kobieta nosi już płód w swoim łonie, pomagając mimowoli przez swoje komórki fizyczne i astralne do ukształtowania się nowego ciała i jeszcze łączy się magnetycznie z mężem, to te magnetyczne fluidy, ta teleplazma nie udzielają się już płodowi, gdyż on jest niejako zamknięty zarówno w obrębie komórek fizycznych matki, jak i w owalu jej astralnym; ale te wszystkie wzruszenia, towarzyszące owemu spłynięciu, mogą podziać jak gwałtowne uderzenie na zamknięte drzwi i wszystkie niejako ściany naokoło astrala i komórek fizycznych tak, że niekiedy nastaną poważniejsze wstrząsy, a każdy z tych wstrząsów nic dobrego nie przynosi temu płodowi. Astral kobiety jest w czasie ciąży niejako otwarty, owal astrala wygląda jak pęknięte jajo, przez które łatwiej się może dostać do jej zamkniętego owala astralnego duch demoniczny.*)

Naturalnie jeśli kobieta pozbawiona jest siły w ten sposób, to i trudniejszy jest dla ducha pobyt w jej pobliżu, bo większym ciężarem na nim zawisa rozwój komórek fizycznych i astralnych. Nierzadko się zdarza, że przy gwałtowniejszych wstrząsach i przelewaniu uczuć zmysłowych przez ciało astralne spalają się tkanki magnetyczne i w ten sposób przerwana zostaje łączność ducha z ciałem płodu, który wśród boleści zostaje wydalony z ciała, gdy w dodatku dążą do tego jeszcze nieszczęśliwe, niedobre duchy, nie chcące pozwolić na przyjęcie na świat ducha może lepszego od nich.

C. d. n.



*) Tem też tłumaczy się fakt, dlaczego w czasie ciąży bywają kobiety zwykle nerwowe. W otwarty jej owal astralny wtłaczają się myśli niskich duchów, uderzając weń jak piłkami i niepokojąc ją.

W jaki sposób powstała „Zmora“?

(Urywek z Pamiętników Jasnowidzącej.)

Dziwne, dziwne koleje przechodziły te wszystkie zapiski moje i nie moje, które się złożyły na całość drukującej się obecnie nakładem „Hejnału“ powieści okultystycznej — „Zmora“. Ileż mi to nieraz było trzeba walczyć, by zapiski te utrzymać w rękach, by śnać poddmuch Złej Woli mi ich nie zniweczył. A jednak pisałam je aż trzy razy.

— Dlaczego? — zapyta pewnie Czytelnik.

Oto już w roku 1915 spotykałam w Sferach Ducha podczas moich wędrówek w odłączeniu się od ciała, pewnego mieszkańca szerokich przestworzy, który także ongiś żył na ziemi, a którego nazwaliśmy w powieści Antonim. Z tym to Antonim zwiedzałam nieraz różne miejscowości w zaświatach i słuchałam z zaciekawieniem jego opowiadań, dowiadując się w ten sposób o jego żywotach, sięgających w kołowrocie zrodzeń całe tysiąclecia wstecz. Los tak zrzadził, że stałam się mimowoli powierniczką tajemnicy jego życia. — W ciągu tych zwierzeń nieraz, patrząc mi długo i tkliwie w oczy, prosił mnie: „Nie zamilcz tego, nie zamilcz, ale powiedz innym ludziom na ziemi, niech nie lekceważą swego życia, niech nie idą bez zastanowienia się nad niejedną zagadką, nad niejednym snem, nad niejednym przeżyciem, które niby to przypadkowo zsyła nam los. Niech im obrazy te służą jako ostrzeżenie w złowrogiej igraszcze życia ziemskiego, gdzie z takim trudem duch ludzki się orientuje w dziwnym zbiegu różnych wydarzeń, a zastanawiając się nad swoim losem, tak często zadaje sobie pytanie, a nawet rzuca je nieraz z żalem i skargą Bogu w twarz: „Dlaczego jestem tak nieszczęśliwy? Dlaczego Ty, Ojcze, o którym mówią, żeś taki dobry i miłosierny, smagasz nas swoim doświadczalnym biczem i kładziesz krzyż na nasze barki, każąc nam iść w utrudzeniu drogą różnych cierpień?“ — Bo jakże często ciężkie, ciężkie cierpienia przewyższają niezmiernie to, co mógłby uznać w życiu swem doczesnem — a to w jednym życiu, bo innych nie pamięta — co mógłby uznać w tem życiu doczesnem za swoje grzechy, swoje błędy.

Wszystkim powiedzieć trudno, to też przyrzekłam mu, że dla pokrzepienia tych, których los prześladuje w różny sposób, opiszę bodaj kilka obrazów z jego wielkiej udręki duchowej i cielesnej z jego ostatniej pielgrzymki na ziemi.

I już w 1915 r. opisałam cały jeden etap z ostatniego jego życia. A więc jego niesamowite przeżycia ze zmorami, potem przeżycia podczas letargu, a wreszcie jego „zmartwychwstanie“, spotkanie się z matką, powrót do domu i tu nowe życie. — Ile razy zaczęłam pisać o owych przeżyciach, zawsze zjawiał się Antoni a nieraz i inni jego towarzysze, by mnie bronić przed napaściami z przyziemnych sfer świata astralnego. Nieszczęsne bowiem duchy rzucały w mą stronę nieprzyjemne myśli, by mi uniemożliwić wskazywanie na owe obrazy, które tak prosto tłumaczył słowa Jezusa: „Nie odejdziesz stąd, póki

nie zapłacisz do ostatniego szeląga“, to jest, póki nie wyrównasz swoich grzechów na ziemi.

Często też pisał sam Antoni moją ręką o niejednym swem przeżyciu, z którego nie zwierzał mi się podczas wspólnych wędrówek.

Zeszyt po zeszytcie, arkusz po arkuszu układałam sobie do osobnej skrzyneczki, by to wszystko mieć razem, tem więcej, że właśnie w tym czasie wybierałam się do wyjazdu zagranicę, gdzie wśród wielu innych rzeczy zamierałam wydać i obrazki z życia Antoniego. Tak się jednak złożyło, że w dzień wyjazdu, a wyjeżdżałam z dwójgiem małych dzieci, wśród zgiełku, jaki panował podczas wojny światowej na kolejach, wspomniana skrzyneczka gdzieś zaginęła.

Pisałam na nowo i znów wszystko przepadło. A stało się to tak. W roku 1920 tak się jakoś losy moje pokierowały, że wypadło mi zamieszkać na stałe w Polsce. Wyjechałam więc najpierw z dziećmi, by sobie poszukać odpowiednie mieszkanie, a później chciałam sprowadzić rzeczy. Nim zdążyłam wystarać się o pozwolenie i zadośćuczynić pewnym formalnościom, związanym ze sprowadzaniem ruchomości z zagranicy, otrzymałam zawiadomienie, że z przyczyn wielkiego gorąca, a było to w lecie, wybuchł pożar w domu, w którym, między innymi, i moje rzeczy padły pastwą płomieni.

Po przeczytaniu tej wiadomości zadrżałam i dziwnie osłabiona szybko usiadłam na krześle; zamknęłam powieki, by nie dopuścić do wybuchu łez i wtedy ujrzałam wiele nieszczęsnych ciemnych mieszkańców przyziemnego świata astralnego, cieszących się z mego smutku, skaczących z radości i wywracających koziółki. Zobaczyłam także, że pożar nie powstał z nadmiernego gorąca, ale że ogień został podłożony, a wiele moich rzeczy zostało uratowanych i rozkradzionych. Rękopisy więc ponownie przepadły.

Obecnie piszę przeżycia te po raz trzeci. Mam jednak niezłomną nadzieję, że teraz, chociaż znów trudności materialne stoją nam w drodze, to jednak już niebawem, bodaj narazie w kilku tomach, ujrzą te Pamiętniki Antoniego światło dzienne.

—o—

Zioła lecznicze **i ich zastosowanie w różnych chorobach.**

Według jasnowidzącej A. P.

O MACIERZANCE ciąg dalszy.

Macierzankę powinno się zbierać przed i podczas kwitnięcia. Zebraną przed kwitnięciem używa się do okładów, a zebraną podczas kwitnięcia używa się do herbat. Zbierać najlepiej gdy księżycą ubywa.

Przy nerwobólach, lub gdy się cierpi na niespokojny sen, kłaść sobie pod poduszkę materacyki małe, zrobione z macierzanki z domieszką dobrze wysuszonej koniczyny i trochę mięty. Materacyki tak sporządzone odpędzają często i najbardziej kosztowne sny i działają uspokajająco na nerwy, sprowadzając nieraz pogodne uczucie, jakiego się doznaje wśród świeżej przyrody.

Macierzanka zaparzana wraz z rumiankiem, miętą i koniczyną, bardzo dobrze działa przy silnych skurczach i bólach przy tworzeniu się kamieni żółcio-

wych, osłabia bolesne napięcie i dopomaga do lżejszego wydzielania kamieni czy piasku, o ile te już są w drodze do wyjścia. Okłady te jednak powinny być przyjemnie ciepłe, a przy większych skurczach nawet gorące.

W chorobach wenerycznych dobrze jest robić kąpiele całego ciała, a gdzie choroba już daleko postąpiła i tworzą się bolesne wrzody, mieszać macierzankę z rumiankiem i łącznem sianem i z tego robić ciepłe wilgotne okłady, gdzie większe nabrażenia.

Jak już zaznaczyliśmy, magnetyzm macierzanki, w miarę używany, jest zdrowy, orzeźwiający, ale nieumiejętnie użyty może być niebezpieczny. Przez picie wywaru z niej działamy przede wszystkim na ciało fizyczne, zaś woń jej wdychana przedostaje się do ciała astralnego, które odpowiednio oczyszcza ze zużytego magnetyzmu, a przygasła jego ogniki zapala. — Gdybyśmy jednakże zasnęli na grubszej warstwie macierzanki, tobyśmy się zbudzili z bólem głowy, gdyż magnetyzm jej jest bardzo silny i chętnie tłoczy się w ciało astralne, a przy silniejszym kontakcie z nią działa jak przeciąg na głowę czy całe nasze ciało przy otwartych potnych porach. Boć, gdy się magnetyzmu jej za dużo nagromadzi w ciele astralnym, wówczas nie robi spokojnych kręgów, lecz wiruje „na przestrzał“, a czyniąc wyłomy w niem, rozprasza magnetyczne płomyczki, podtrzymujące ciepłotę życia w organizmie.

Szczególnie niebezpiecznym jest magnetyzm macierzanki dla magnetyzmu, z którego się tworzą komórki fizyczne embrionu przyszłego człowieka. To też kobiety ciężarne nie powinny nigdy brać kąpiei z macierzanki. Bo magnetyzm macierzanki, wypędzany gorącą wodą z rośliny, wtłacza się w ciało astralne matki, a zaczynając tu zbyt silnie wirować, z łatwością rozrywa tworzący się nowy owal astralny ciała dziecka, a co za tem idzie, powoduje oderwanie się płodu w łonie matki.

Nie powinnabym właściwie o tem pisać, by snąc powyższe wyjaśnienia nie dotarli do ludzi złej woli i by nie skorzystali z nich dla swych celów, ale widzę wśród ludzi wiele nieostrożności: pod tym względem, to też skoro już mowa o macierzance, ostrzegam przynajmniej nasze Czytelniczki, by się nie dały zwieść jej aromatem i nie używały jej w tych wypadkach, gdzieby zaszkodzić mogła, tem więcej, że w ten sposób rozerwane tworzące się ciało astralne dziecka, sprawia wiele i długich cierpień mającemu się zrodzić duchowi, a jak nas statystyka uczy, niszczy w większości wypadków także i zdrowie matki. — Nie stwarzajcie sobie więc w ten sposób nowej ciężkiej Karmy.

J. K.

Korespondencje.

Świetna Redakcjo!

Proszę uprzejmie o wyjaśnienie w czasopiśmie „Hejnal“ następującego zdarzenia:

Było to dnia 12 VI 1928 r. W dniu tym odbył się pogrzeb ś. p. Ojca, którego prawie nagłą śmierć w okropny sposób odczułam. Byłam tak przerażoną i wstrząśniętą strasznym wypadkiem, że z wyczerpania nie mogłam utrzymać się na nogach i wcześniej położyłam się do łóżka. Jednak nie było mowy o uśnięciu. Leżałam zupełnie bezwładna a smutne myśli kłębiły się chaotycznie w mojej głowie.

Jak długo leżałam — nie pamiętam. Nagle poczułam, że członki moje powoli drętwieją i całe ciało zamiera. Równocześnie dziwna, niezwykła błogość napłynęła mnie. Umysł mój zrobił się dziwnie lekki i bystry. Zmysły moje przestały zda się, funkcjonować a jednak nigdy lepiej nie odczuwałam, że żyję i myślę.

Nareszcie zdretniewałam zupełnie a z ciała mojego wyleciało coś naksztalt srebrnej chmurki i powoli nieśmiało poczęło unosić się do góry. Byłam srebrną chmurką, a jednak byłam sobą i w najwyższym zdumieniu powtarzałam to sobie: „A więc to jest tak? A więc to tak?“ i nieśmiało unosiłam się do góry. Pamiętam jeszcze jedną myśl: „Mogłabym w tej chwili być w Ameryce!“ Dlaczego właśnie ta myśl mi przyszła, nie wiem. Jednak nadmieniam, że wtedy bawiła u rodziców moja isostra ze Stanów Zjednoczonych i dużo wtedy mówiło się u nas o Ameryce.

Kronika.

Spirytyzm w Brazylii.

Od pewnego czasu mówi się wiele o nowem medjum, kobiecie Manoelita, która wielokrotnie udało się uzdrowić chorych, uznanych za nieuleczalnych przez znakomitości medyczne w kraju. Mieszkanie tej kobiety, którą nazywają już „święta z Conqueiros” od nazwy wsi, gdzie ona mieszka, stało się miejscem pielgrzymek dla tych wszystkich, którzy będąc chorymi, nie mogli znaleźć ratunku u lekarzy urzędowych. Ci ostatni wszczęli żywą kampanję przeciw Manoelicie, uważając, iż „absurdalnym i śmiesznym jest chcieć leczyć, nie będąc lekarzem”, jak twierdzą w organie swego syndykatu. Natomiast zupełnie na miejscu jest „być lekarzem, a nie móc wyleczyć”, jak słusznie zauważa w odpowiedzi na to organ spirytyst. brazylijski, „Reformator”.

Dodajmy, że Kościół interesuje się też nowem medjum, roszcząc sobie również prawo do zakazywania jej praktyk uzdrowicielskich. Widocznie jest zdania, że bardziej po chrześcijańsku jest pozwolić chorym umrzeć. Narazie przeciwnikom Manoelity udało się internować ją w domu zdrowia.

Aby uczcić siedmioletni jubileusz Domu spirytyst. dla ubogich pod wezwaniem Antoniego z Padwy, spirytyści w Rio de Janeiro położyli kamień węgielny pod szpital tejże nazwy, w którym chorzy cieleśnie i duchowo będą traktowani według metod spirytystycznych.

Z drugiej strony za dzielną inicjatywą p. Amelji Fernandez Soares jeden z najpoczytniejszych dzienników w Porto Alegre, „Correio do Povo” otworzył na łamach swych subskrypcję na budowę Szpitala Spirytystycznego. Fundusze napływają i jest nadzieja, że w krótkim czasie piękny ten projekt zostanie zrealizowany.

Oprócz tego garść spirytystów z Rio de Janeiro, między nimi wielu doktorów medycyny, poczynili kroki, by zebrać środki potrzebne do budowy i utrzymania Szpitala Spirytystycznego dla Psychoterapii, który pozwoli otoczyć pewną kategorię chorych opieką światłą, jakiej wymaga ich stan.

Jak widzimy, akcja dobroczynnościowa w wielkiej republice południowo-amerykańskiej przybiera szerokie rozmiary dzięki uświadomieniu i ofiarności tamtejszych naszych braci.

A u nas w Polsce? Jedyne pismo, sprawie tej poświęcone, z jakimiż trudnościami musi walczyć!

Aporty i lewitacja w Buenos-Ayres.

Z szeregu znakomitych artykułów Ernesta Bozzano, poświęconych zjawiskom aportu w „Luce e Ombra”, przytoczymy pewien ciekawy fakt.

Było to w Buenos-Ayres w r. 1891. Wicehrabia Saul de Vitray (wnuk sławnej hr. de Séguz, autorki przepięknych książek dla młodzieży), oraz trzy inne osoby siedziały przy stoliku doświadczalnym, przy świetle wystarczającym do dokładnej kontroli. Bukiet fiołków parmeńskich zjawił się na stole — w pełni zimy. Duch zapewnił, że kwiaty te pochodzą z Mar del Plata, o 250 km od stolicy. Później został aportowany bilet bankowy nowiutki na 5 centavos. Natomiast nie mogli eksperymentatorzy uzyskać aportu biletu bankowego na 1000 piastrow. Wielka ilość przedmiotów z pokoju została przeniesiona bez widzialnego kontaktu na stół.

W trakcie jednego z seansów, który trwał od trzech godzin, zaproszono uczestników do jadalni. Musieli przejść przez szereg pokoi. Mały Pawełek, liczący wówczas 9 miesięcy, spał sam, gdyż służąca miała polecone opuścić pokój. Po skończonym posiłku wicehrabia znalazł dziecię w środku pokoju, sąsiadującego z tym, w którym go zostawiono uśpionego; oparty był o krzesło, oczka miał otwarte. Wszyscy świadkowie tego zjawiska wydali okrzyk przestachu. Widząc dziecię na pół rozbudzone i krzywiące się do płaczu zdala od swego łóżeczka.

Hrabia i hrabina, przerażeni tym tajemniczym transportem swego maleństwa nie chcieli już kontynuować posiedzenia.

Karol Richet ma absolutne zaufanie do osoby, która mu opowiedziała ten dziwny fakt.

Spirytyzm w Hiszpanji.

Towarzystwo spirytystyczne „Fraternidad Humana“, któremu przewodniczył przez długie lata Miguel Vives, zdobyło nową siedzibę, jeszcze obszerniejszą, niż poprzednią. Nasi bracia z Terrasse, będą obecnie rozporządzali lokalem, którego sala posiedzeń może pomieścić ponad 400 osób.

Wszystkie towarzystwa spirytystyczne z Katalonji posłały swoich delegatów na wielką uroczystość inauguracyjną.

„Centre Barcelonès de Estudios Psicologicos“ prowadzi swą pracę na niwie propagandy spirytystycznej, której towarzyszy szereg odczytów kulturalno-oświatowych. M. Ricardo Liano mówił o „Spirytualizmie i polityce“, M. Marceliano Rico Rico o „Ziemi jako czynnika regulującym dobrobyt społeczny“. Wszystkie te odczyty zdobyły ogromne powodzenie; przyciągają one do stowarzyszeń spirytystycznych wiele osób, chcących wiedzy, co daje im następnie możność bliższego poznania zasad spirytyzmu i oceniania jego błogosławionych skutków.

Dom dla ubogich z oddziałem chirurgicznym funkcjonuje od niedawna pod kierunkiem doktora Hermenegildo Turo.

„Grupo Cultural Espirito“ w Barcelonie rozwinęła również piękną kampanję. Jednym z ostatnich przejawów tejże był odczyt adwokata J. M. Geseras, który rozwinął temat stale aktualny: „O odpowiedzialności tego, który chce być spirytystą“.

Wiedza psychiczna na uniwersytetach.

Uniwersytet w Atenach, znany z Międzynarodowego Kongresu Metapsychicznego, który się odbył w Grecji w 1930 r., zarówno jak i z doświadczeń telepatycznych na wielką przestrzeń, urządzonych między Atenami a Paryżem (1928) i Atenami a Berlinem (1931), zaprosił Towarzystwo Helleńskie badań psychicznych do przedstawienia studentom telepatji eksperymentalnej. Doktor Tanagra i dwa medja, Constantia i Evangelja eksperymentowali tedy 10 i 11 maja br. w laboratorium psychologicznym przy uniwersytecie Ateńskim. Doświadczenia udały się w pełni, wywołując oklaski studentów i profesor Voreas w imieniu uniwersytetu złożył gorące podziękowanie Towarzystwu Hel. dla bad. psych.

Wiadomo, że uniwersytet nowojorski (Columbia) z doktorem Gardner Murphy powziął tę samą inicjatywę co ateński.

Prof. Verweyen poruszył na uniwersytecie w Bonn, gdzie on wykłada, zagadnienie: „mistyka, okultyzm a wiedza“. Po uniwersytetach Columbia w Nowym Yorku, w Lipsku, w Atenach, nowa placówka najwyższej wiedzy urzędowej rozbrzmiewa wykładami o spirytualizmie naukowym

Zbrodnia wydana przez zjawę.

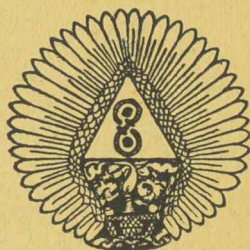
Niejaki Belaich Ahmed ben Ali, z Beni-Cuf w Kabyli, znikł od tygodnia. Żona jego, Bongid Tessaï ben-Bongid, zapytywana o powód tego, tłumaczyła, że wyjechał do El Geirah w Algerze, aby tam sprzedać owoce.

Tymczasem do kadyfa (sędziego) zgłosił się Aleh Moharab, przyjaciel zaginionego i wyjawiał mu, iż w nocy ujrzał ducha Belaicha Ahmeda ben Ali. Ten opowiedział mu, iż został zasztyletowany przez swą żonę w czasie snu, poczem ciało jego upieczono jak baranka, którego się przyrządza na święta, a pewne części ugotowano we wrzącej wodzie. Domagał się pogrzebu i zadenuncjowania jego żony.

Interwencja kadyfa doprowadziła do wykrycia kości ludzkich, spalonych i ukrytych pod kamieniami ogniska, a następnie do przyznania się morderczyni.

Czy zwierzęta żyją po śmierci?

„Mondo Occulto“ donosi, że Lady Hehir uzyskała fotografię transcendentalną, której powstanie objaśnia następująco: Miała małego pieska, którego nazwała Catal, a lubiła go bardzo. Zdecyli jej 12 sierpnia 1925. Wkrótce potem, gdy p. Filson przybyła do niej z wizytą, powzięła myśl sfotografowania wielkiego psa irlandzkiego, Tara. Ku wielkiemu zdumieniu, gdy płyta została wywołana, ujrzano tam obok Tara jego przyjaciela Catala, który tak lubił się z nim bawić. Głowa małego pieska była tak wiernie podobną do głowy Catala, że tożsamość nie ulega kwestji.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Cies.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

